

I

Mag. St. 2

P

1000

POËTAE POLON.

^N
Poezya 108.

Biblioteka Jagiellońska

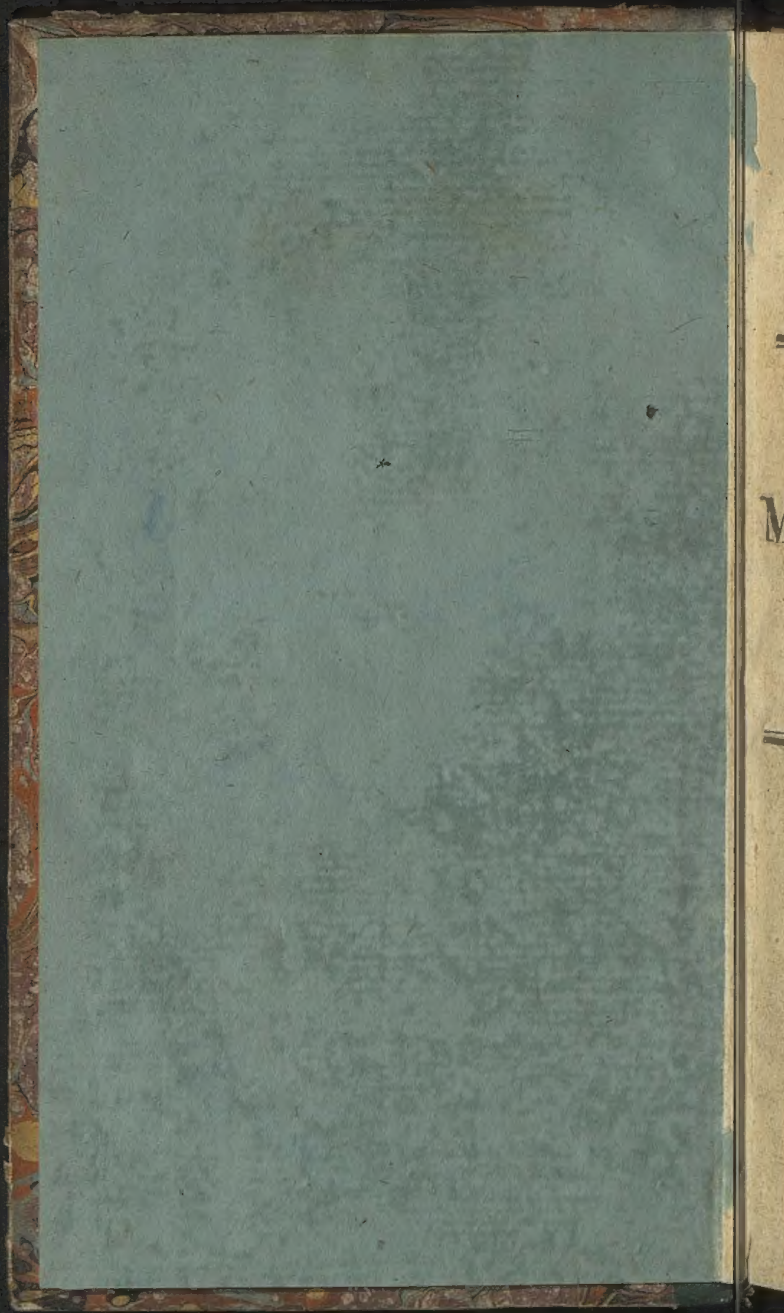


stdr0003771



108

1000 . . . 1000



ANTI-
MONACHOMACHIA

W
SZEŚCIU PIEŚNIACH.

1778
Zob. Estr. XX. 220

THE
AMERICAN
MUSEUM OF
NATURAL HISTORY
NEW YORK



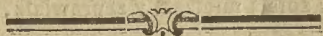
108.I.

PIEŚŃ PIERWSZA.



THE NEW YORK PUBLIC LIBRARY

PIEŚŃ PIERWSZA.



Często pozory ludzą słabe oczy,
Zwłaszcza, gdy staną na widok gromadnie;
Często y malarz w dziele zbyt ochoczy
Zmyli się, obraz chcąc wydać dokładnie;
Y w kunstzie nie raz rzemieślnik wykroczy,
Kiedy się w złoto szych podły zakradnie;
Nie traci przeto kruszec swej korzyści,
Szych pełźnie w ogniu, a złoto się czyści.

Jędzo niezgody! twoie to są sztuki,

Ty, co się w dziełach ziadliwych objawiasz,
Mieszasz się w kunszta, mieszasz y w nauki,

Słodycze żołąć mieszasz y zaprawiasz,
Władasz obmierzłe iarzmo twej przynuki;

A gdy się tylko niesnaśki zabawiasz,
Nie dość dla ciebie państw, narodow klęski,
W cienia zakonne rzucasz grot zwycięzki.

Twoy to kunszt zradny, żeś zacisze święte,

Nowym podeysciem mieszać zamysłała;
Jużeś poczęła dzieło przedsięwzięte,

Jużeś na poły z twych sztuk korzystała.

Niebo sług swoich niewinnością tknięte,

Nie dopuściło, byś tryumfowała.

Opowiem, iakeś padła z piekłów łona,

Opowiem, iakeś była zwyciężona.

Nie podła gnusność rządziła klasztorem,
 Gdzie się te sceny wydały tragiczne;
 Klasztor był cnoty zawołany wzorem,
 Klasztor obfity w dzieła heroiczne.
 Klasztor od wieków wstawiony wyborem,
 Budował wszystkie miejsca okoliczne.
 Dzielny przykładzie! ah któż cię wychwali,
 Tyś tarczą twoich, co ciebie dawali.

Święte więzienia miłość cnoty wzniosła,
 Niewinność twierdzą otoczyła wieczną.
 Zarliwość z świeckiej marności uniosła,
 Pokora skryciem czyniła bezpieczną,
 Przykładność dzielna w ich cieniu urosła,
 Wiara obronę znalazła waleczną.
 Ukryte światło stanęło na korcu,
 W nauczycielu świętym cudotworcu.

W takim schronieniu lepszy niż wiek złoty
 Trawiły prawe dla Boga ofiary,
 W straży ubóstwa, posłuszeństwa, cnoty,
 W zafzczycie pewney nadziei y wiary,
 W czułych zapędach żarliwey ochoty;
 A niebieskiemi obdarzona dary
 Miłość, rękoymiia cnoty y załoga,
 Słodziła prace dla bliźnych y Boga.

Te iędzą przerwać zabawy gdy chciała,
 Zbliża się, kędy w głębokim ukryciu
 Xięga zakonney woyny zostawała,
 Płod żartobliwy. — Chcąc ią mieć w użyciu,
 Tyle przewrotnych kunsztow używała,
 Ze wpadł w iey ręce, a w klasztornym życiu
 Chcąc wzniecić pożar, radnie się ziadła,
 Ze dzieło przyszley niezgody wykradła.

Wzbiła się w górę, a iak iabłko owe,

Co porożniło y ludzie y bogi,

Niesie płod żartow; gmachy klasztorowe

Skoro zoczyła, wydała krzyk frogi.

Ciefzy się, widząc klęsk przyszłą osnowe.

Forty warowney iuż przebyła progi.

A myśląc wścickła o przyszłym pożarze,

Przebiega szybkim krokiem kurytarze.

Staie przed drzwiami mieszkania doktora,

Pewna, że starzec rokosznie spoczywa:

Omyliła się; najpierwszy z klasztora

Do służby bożej śpieszy y przybywa,

W chorze pułnocna trzymała go pora,

W chorze wraz z bracią chwały boże śpiewa.

Wielka rzecz! z zasług być od prawa wolnym,

Większa z zasług być prawu powolnym.

Weszła; a widząc y sprzęty y łoże,
 Jęknęła z złości, czując baśnie płonne,
 Zamiast kotary wytarte rogoże,
 Wszędzie ubóstwo zastała zakonne.
 Xiąg mnostwo, których zrachować nie może,
 Ledwo objęły pokoje przestronne,
 Sprzęt godny mędrca, godny zakonnika,
 Jadem ią nowym żarzy y przenika.

Rzuciła pismo, — a zawywszy wściekła,
 Powróciła się do swego łożyska;
 Z nią zazdrość zjadła y zemsta przewlekła,
 Fanatyzm straszny z daleka y z bliska.
 Wpadły, zkąd wyszły, iędze w otchłań piekła;
 Wpadły, w zwyczajne sobie stanowiska;
 Tam z źrzodła iady na nowo czerpały,
 Aby tym dzielniey truły, zarażały.

Wrocił się doktor; a gdy piśmo czyta,
 Rozśmiał się: taką zemstą wielkiej duszy,
 Trwoga występny tylko przyzwoita;
 Kto się złym czuie, tego zarzut wzrzuć,
 Cienia się swego boi hipokryta,
 Gdy go wewnętrzne przeświadczenie głuszy;
 Ubezpieczona w niewinności swoi
 Prawdziwa cnota, krytyk się nie boi. —

Tak brzeźna skała, gdy niebo się chmurzy,
 Y groźne coraz zbliżają obłoki,
 Wzrusza się morze, grzmi chmura wśród burzy;
 A choć uderza bałwan w brzeg wyfoki,
 Chociaż się w fluktach zapienionych nurzy,
 Chociaż szturm frogi rwie twarde opoki,
 Trwa niewzruszona; pełzną wiatry chyże,
 A bałwan hardy, piasek pod nią liże.

Wchodzi Honorat, a pismo podane
 Z rąk od doktora, kiedy czytać bierze,
 Na pierwszą strofę znać po nim odmianę;
 Mieszka się, płoni, blednie, w cholerze,
 Karty nie skończył, już rzuca o ścianę.
 Chce drzeć; lecz doktor hamuje w tej mierze.
 Sroży się starzec dziki y surowy,
 Temi nakoniec obwieszcza gniew słowy:

„Tać to nam korzyść za tyle podjętych
 „Prac, trudów! takie wdzięczności zadatki!
 „Targa się śmiałość na mądrych y świętych;
 „Wyzydza ziadła y oycę y matki,
 „A nie kontenta z bluźnierstw przedsięwziętych
 „Hańbi rożaniec. — Jeżeli ostatki
 „W nas jeszcze cnoty żarliwey zostały,
 „Niechay iey dozna bluźnierca zuchwały.

„Heretyk sprosny, Turczyn, Jansenista,
 „Ateusz piekła żarzący jadem,
 „Ofszerca, z cudzych defektów korzysta,
 „Godzien największej być kary przykładem;
 „Niechaj go hańba ogarnie wieczyście,
 „Y wszystkich, którzy tym będą iść śladem.
 „Niech go —, Dech ustał oycu żarliwemu;
 W tym tak się doktor odezwał ku niemu:

„Złorzeczyć, nie wiem, jeżeli przystoi
 „Tym, którzy tylko winni błogosławić.
 „Jad bardziej ranę rozjątrza, niż goi.
 „Na coż się próżnym narzekaniem bawić?
 „Nie z zemsty pozna Bóg, którzy są swoi,
 „Jeżeli należy? iemu ją zostawić;
 „A choć nas boleść najfrozey dotyka,
 „Cierpieć, a milczeć, podział zakonnika.

„Ten, który swoim naśladowcom wiernym,
 „Za złe, stokrotnie dobrem kazał płacić,
 „Potrafi ulżyć troskom choć niezmiernym,
 „Potrafi oddać, co możem utracić.
 „Zyskiem się zemsty nie zmożem mizernym,
 „Cierpliwość lepiey nas zdoła zbogacić.
 „Darujemy —, Uciekł Honorat, y mrucał,
 A doktor westchnął, który go nauczał. —

Mogł był ukarać, ile przełożony,
 Ale, że starszy, nie spieszył się z karą,
 Starzec był łaty y pracą zwątlony,
 A zwykłą wieku swemu tchnąc przywarą,
 Nadto był w zdaniu swoim uprzedzony,
 Gdy kładł zakonność w rowney szali z wiarą;
 Choć zdrożność widział, ale że przy cnocie,
 Przebaczył doktor żarliwey prostocie.

PIEŚŃ DRUGA.

PIEŚŃ DRUGA.



Jak chimura, co grom po polach roznosi,
Obiegł Honorat wszystkie kurytarze,
Wszędzie wiadomość nieszczęśliwą głosi,
Wszędzie o wszczętym znać daie pożarze.
O zemstę wszystkich nalega y prosi,
„Niechay to dzieło y autora skarze,
„Kupcie się: woła, ku wspólney odświeczy.
„Kupcie się bronić pospolitey rzeczy.

Na taki odgłos, iak pioruncem tknięte
 Tłumy się braci ze wszystkich stron spieszą,
 Rzucają prace y zabawy święte,
 A coraz większą gromadząc się rzeszą,
 Tam idą, kędy żale rozpoczęte
 Wynurzał starzec: wzmagaia y cieszą,
 Prożne starania! Honorat się trwoży,
 Im bardziey miękczą, tym ziadley się froży.

Tak łau po puszczach dzikich obłąkana
 Z płodem, ktorego pilnie dotąd strzegła,
 Nagłym łoskotem myśliwcow zmieszana,
 Z micyse się porywa, na ktorych obiegła,
 Prożno ucieka, w koło opasana,
 Unosząc życie, choć płodu odbiegła,
 Chociaż rąk uszła, y buia po lesie,
 Tkwi grot śmiertelny, ktory z sobą niesie.

Wrzask, krzyk, hałas, y prozbą y wsporem,

Nie da się starzec ubłagać roziadły,

Nie zbytym punktu ujęty honorem.

Gdzież się zdrożności nasze nie zakradły?

Pędzi, xięgarni drzwi zastał otworem,

Tam wpadł, strwożeni bracia tam z nim wpadli.

Jednym zamachem starzec nieużyty

Wywrocił cztery xiąg pełne pulpity.

O ty wszech rzeczy płodney rodzicielki

Dzielny tłumaczu! y w lewą y w prawą,

Ktorego wielbić musi człowiek wszelki,

Ty, coś jest świata nauką, zabawą,

Perło pisarzy, o Albercie wielki!

Coś tajemnicę obiawiał tak żwawą,

Uczczenia godny; nie uszanowany,

Zpadłeś pod szafę z twoiemi kompani.

Wielki Tośtacie! ty coś znamienicie

Pisał o wszystkim, o czym pisać można,

Nie osiedziłeś się na twym pulpicie,

Złość cię zrzuciła, ale złość pobożna;

Poznał cię starzec, zapłakał obficie,

Twym spadkiem myśl się powiększyła trwożna.

A gdy się coraz wzmaga y rozżarza,

Tak z płaczem mówił do bibliotekarza:

„Nietylko ludziom y xięgom uwłacza

„Bezbożnik, co się uwziął na zakony,

„Co winien Tośtat, że mu nie przebacza?

„Co winien Alfons ow krol uwielbiony?

„Zuchwalec śmiało grzeszy y wykracza,

„Kroniki nawet dotknął zaślepiony;

„Nie godzien czytać piękności dobranych

„Woyśka affektow zarekrutowanych.

„Wiem, z kąd te złości y iady pochodzą,

„Już się świat zepsuł, a płody odrodne,

„Polorem niby iady swoje słodzą,

„Nazwiska nawet uczonych niegodne,

„Ich to koncepty; prawdzie nie zagrodzą.

„Znajdziem iny na nich sposoby dowodne.

„Umilkną zdraycy, damy się weznaki,

„Spełźnie z konceptem pifarz ładaiaki.

„Bogday to dawni w xiegach nie szperali!

„Było też lepiey, każdy cicho siedział.

„Y coż nowego teraz wybadali?

„Bogdayby lepiey o nich świat nie'wiedział!

„Nie tak to nasi oycowie działali,

„A ieżli ktory co pisał, powiedział;

„Nie dął się z swoiey mądrości mniemaney;

„A nie zaczepiał xiążki drukowaney.

„Nie ieden głupi był wydrukowany,
 Bibliotekarz rzekł do Honorata;
 „Druk nie iest piętnem chwały lub nagany,
 „Dawniejszych, świeższych czaſow alternata,
 „Głupstwo y rozum ſławia na przemiany:
 „Jednym ie węzłem wiąże y przeplata,
 „Z powszechney wady my ſię nie odkupim.
 „Można y u nas być ſładrym y głupim.

„Ze ſię z proſtoty ſmiał piſarz ſwywolny,
 „Y my ſię ſmieymy, zagadniem y ſnadnie,
 „Pozna po ſmiechu, w wyrazach zbyt wolny,
 „Ze fałsz napisał; odwoła dokładnie.
 „Będziem ſię dąſać? — nie będzie powolny,
 „Gorſzy iad może w pioro mu ſię wkradnie.
 „A kto wie wrefzcie, czyli nie chciał użyć
 „Tego ſpoſobu, aby ſię przyſłużyć?

„Piękna przyśługa! paszkwilem, potwarzą?

„Posłuchaj tylko, oycze Honoracie,

„Różnie się myśli wierszopisom marzą,

„Jeszcze ich trybu zupełnie nie znacie.

„Bywa częstokroć, gdy się zbyt rozżarzają,

„Ze mniey pamiętni o sławy utracie.

„Zbyt lekko cudzą dotkliwość tłumaczą.

„Żyły to śmiech, oycze, gdy na niego płaczą.

„Targa się paszkwil na niewinność trwożną,

„Zaraża iadem na złe zbyt ochoczy;

„Satyra cierpieć nie mogąc rzecz zdrożną,

„Karze bez względu, wyrzuca na oczy;

„Krytyk żarliwość ma, ale ostrożną,

„Śmiechem poprawia iadem niewuloczy:

„A kunsztu iego te prawe sposoby,

„Występek karać, oszczędzając osoby.

„Ale mnie wytknął? — Przypadkiem się stało: —

„Jak to przypadkiem? sztydzić moje lata! —

„W myśli to jego może nie powstało,

„Oślawiać, sztydzić z oycy Honorata.

„Co tam wyraził, u nas się nie działo,

„Jakaż ztąd sławy być może utrata?

„Nigdy się, oycze, taki nie frasuje,

„Który zarzutu przyczyny nie czuie.

„Hazard nadarzył twe imię w pisaniu,

„Ale opisał nie tym, czym cię znaia.

„Alboż upartym jesteś w twoim zdaniu?

„Alboż cię o złość bracia posądzaią?

„Alboż nie trawisz dni, nocy w czytaniu?

„Alboż cię flaszki przyjaciółm maią?

„Dobrzyście, mądrzy, na xiążkach się znacie;

„To nie o tobie, oycze Honoracie.

„Piękne to słowa, ale nic nie znaczą,
„Krzyknął Honorat; śmiał się z nas do woli,
„Są uprzedzeni, co dobrze tłumaczą
„To, co jest skutkiem nieprawey swawoli.
„Niech mi mędrkowie dzisieysi wybaczą:
„Jak to nie sarknąć, kiedy kogo boli!
„Pożal się Boże, widzę, naszej pracy!
„Y Wasze zmodniał, oycze Bonifacy. —

PIEŚŃ TRZECIA.

PIEŚŃ TRZECIA.



Bogday to zasnąć! byle ten był smaczny,
 Mnieyszą na miękkim łożu, czy na ławie.
 Bogday to zaśnąć! chociaż ten dziwaczny,
 Słodsze te baśnie, niż troski na iawie.
 Niechay mnie łudzi, niech będzie opaczny,
 Stawia częstokroć w szczęśliwey postawie.
 Płyną w śnie miłym roskofsne momenty,
 Nie śpią krolowie, spał oyciec Gaudenty. —

Myśli swobodna! twoie to są dzieła;

Ty pracę wieńczysz rozkosznyim uśpieniem,

A co zbyt skrzętnym staraniem ucieła,

Naypożądańszym wracasz zasileniem.

Gnuśność co twardym letargiem zasnęła,

Nie zna snów śniaczych, mży za przebudzeniem.

Ufnął Gaudenty w spokojney zaciszy,

Powszechney trwogi nie czuie, nie słyży.

Postrzegła iędza, co się wrzawą cieszzy,

Ze na ustroniu rozkosznie spoczywa

Jeden Gaudenty, z tak gromadney rzefzy,

Jadem się nowym froży zapalczywa:

Do iego celi szybkim krokiem śpieszy,

Nową się zdradna postacią okrywa,

Y żeby wsparcia dzielnicyszego dostać,

Bierze na siebie żarliwości postać. —

Świętym pozorem tai myśli ziadłę,
 Pokornym słodzi iad swoy ułożeniem,
 Spuszczone na doł, zmrużone, zapadłę
 Pałaią oczy iaskrawym płomieniem,
 Usta zsiniałe y lica wybladłę,
 Głos drżący coraz przzerwany westchnieniem.
 W taką się postać iędza przemieniła,
 Do Gaudentego, kiedy przystąpiła, —

„Spisz, rzeczce, w ten czas, kiedy drudzy czuią.
 „Zażywałś wczasu, kiedy bracia płaczą:
 „Gnuśne umysły nieprawie prożnuią,
 „Zbyt wolnie, kiedy powinność tłumaczą.
 „Nie tak się dzieci matce wystuguią.
 „Nie tak iey wdzięczność oddają y znaczą;
 „Jeżeli masz serce: porwiy się y wzmagay,
 „Jeżeliś fyn ieszcze: wstań, ratuy, wspomagay.

Gdyby się była iędza nie umkneła,
 Byłby iey dostał za pierwszym zamachem,
 Tak się w Gaudenty m złość froga zaięła.
 Złość, rozpacz, ziadłość powiększona strachem
 Wzmaga się rażno na wspaniałe dzieła,
 Jędza tym czasem iuż buia nad dachem,
 Zaięwszy żądze zemsty niewygaśłą,
 Już straszney woyny dała frogie hasło.

Jak syn Alkmeny, gdy na wielkie sprawy,
 Bitwy z olbrzymy y smoki wychodził,
 Pałaiąc chęcią wiekopomney sławy,
 Nadzieją bitwy żądze ziadłe chłodził;
 Zdobycz Nemeyką zysk sławney wyprawy
 Przywdziewał, gdy na nieśmiertelność godził;
 Tak y Gaudenty w tej walney potrzebie
 Porwał za kaptur, y wdział go na siebie.

Wypadł roziadły, sam nie wie, gdzie leci,

Woła na bitwę, choć bez przeciwnika:

„Do mnie, kto śniały, do mnie, moje dzieci!

„Woła, a co raz żwawiey się pomyka,

„Kogo trwożliwość podlęca nie szpeci,

„Kogo zafszczyca imię zakonnika,

„Kupcie się zemną, nacieraycie żwawo;

„Tak się naylepiey utrzymuie prawo.”

Noc była ieszcze, a słabe promienie

Naypierwsze zorza puszcząć zaczynały,

Słyszą krzyk bracia y nagłe wzruszenie,

Słyszą, iak echo gmachy powtarzały.

Nowy strach nastał, nowe zatrwożenie,

Stanął z swoiemi Honorat struchlały;

A gdy się ku nim Gaudenty przybliża,

Uciekła rzefza trwożliwa y chyża.

Został Honorat laty ociężały,

Strach nogi zemdlił, przeraża y mroczy,

Postrzegł go z dała bohater zuchwały,

Nie zwykłym pędem ku niemu przyskoczy.

Padł z strachu starzec na poły zmartwiały,

Już ciosu czeka nie śmie podnieść oczy;

Już się na niego Gaudenty zamierzył,

W tym, poznał starca, y gniew swoy uśmierzył.

„Tyżes to Oycze? żdziwiony zawołał;

„Jamieś, rzekł starzec, co was wszystkich bronię,

„Na to los frogi starość moią chował,

„Tegom się nędzny doczekał przy zgonie,

„Ze lada baiarz będzie nas strofował,

„Y w całym szukał zdrożności zakonie.

„Złącz bracie pomoc, zwołay młodzież, starce:

„Zgińmy z honorem, lub zgńębmy potwarce.

„Niechay nas pozna, co się targać waży,

„Niech pozna smutnym doświadczeniem swoim;

„Niech wie, w iakowey jest nasz honor straży,

„Niech wie, iak próżnych dąsań się nie boim,

„Niech się y drugi y trzeci odważy,

„Choć y naywiększą liczbę, uspokoim.

„Gniew, co ma honor zgromadzenia w pieczy,

„Zgubą przeciwnych rany swoje leczy.

„Do argumentow. — A xiążki tu po co?

„Krzyknął Gaudenty nowym zdięty iadem;

„Niech się mędrkowie nad xięgami pocą,

„Y pyżnią dumnym maxym swoich składem,

„Ręka, nie pioro będzie nam pomocą;

„Idźmy powszechnym y ubitym śladem,

„Kiedy potrzeba znieść z siebie zelżywość:

„Gdzie moc lub sztuka, tam jest sprawiedliwość.

„Dawne to bayki o cnocie, nauce,
 „Świat polerowny te czcze światła zgasił,
 „Podeyściu szczęście przypisał y sztuce,
 „Zbrodnię szczęśliwą uczcił y okraślił,
 „A nie podległy sumnienia przynuce,
 „Zdradnie się frozył, zdradnie się y łasił.
 „Ktoż teraz w cnocie wsparcia będzie szukał?
 „Ten wielki, mądry, kto zdarł, kto oszukał.

„Y my tak czynimy, gdy nas losy mufzają,
 „A radzić sobie inaczej nie można,
 „Kiedy moc, podstęp świata teraz duszają,
 „Y wszystko chytrość posiada ostrożną;
 „Kiedy szczęśliwi, co się o złe kuszają,
 „A w niewinności już nadzieia proźna.
 „Trudno się teraz odwołać na cuda:
 „Bądźmy, iak drudzy, a wszystko się uda.„

Tak duch żaiały iędzy popędliwy

Wskroś umysł złością zdięty opanował.

Struchlał Honorat na takowe dziwy,

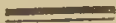
Nagłej odmiany kiedy nie poymował,

Nie zcierpiał bluźnierstw, lubo zemsty chciwy;

Przecież ażeby w złości uhamował,

Miękczył zawziętość, zbytek iadu sfodził.

Już też dzień iasny po zórzach nadchodził.



PIEŚŃ CZWARTA.

PIEŚŃ CZWARTA.



Rzadko się kradzież nęda kradnącemu,
Choć ią y pięknym nazwiskiem przywdziciem,
Choćby służyła dobru publicznemu,
Nie oczyści się y tym przywileiem.
Mowmy więc szczerze, mowmy po dawnemu,
Ktokolwiek kradnie, ten zawsze złodzieiem.
Pięknie czy szpetnie, pomaga czy szkodzi,
Niech będzie, iak chce, a kraść się nie godzi.

O Woyno Mnichów! takeś w ręce wpadła,
 Takeś się nayprzód ziawiła na świecie?
 Płochosć cię z twoich kryiówek wykradła,
 Ciekawosć fraszki stawiała w zalecie,
 Złość cię rozniosła ślepa y zaiadła,
 A sława, która rada bayki plecie,
 Za rzecz szacowną gdy udała baśnie,
 Pryśłaś, iak iskra, co parzy y gaśnie.

Byli, którzy cię słusznie zwali fraszką,
 A poważnieyszą zatrudnieni pracą,
 Gardząc wspaniale nikczemną igraszką,
 Nie czytając cię, rzekli, żeś ładaco;
 Drudzy nie wzdęci tak poważną maszką,
 Nad zgraią wierszow gdy czasu nie tracą,
 Rzekli: dźwięk próżny, co pozory kryśli;
 Nie wart uczonych czytania y myśli.

Rodzay poetow, co się z słowy pieści,

Nie godzien u nich względu y szacunku

Mędrzec ważący istoty y treści,

Mędrzec mający wyroki w szafunku,

W gminnych umysłow tłumie takich mieści,

Y w naypodleyszym osadza gatunku,

Co kunsztem słowa układając zręcznie,

Lagodnym dźwiękiem omamiają wdzięcznie.

Y sprawiedliwe były takich zdania,

Co im o dobro kraiu tylko chodzi,

Coż wiersz pomoże do praw układania?

Alboż się zboże po wierszach urodzi?

Prożne są, płocze, nie warte słuchania,

Więc się ich pisać y czytać nie godzi;

Nie nie probują, a pociż ie chwalić?

Naylepiey baykę y baiarza spalić.

Spalić do szczętu. — Ale nim go spala,

Wroćmy tym czasem do naszej powieści,

Baykę czy prawdę, ci ganią, ci chwalą,

Tym jest przyczyną śmiechu, tym boleści,

Jedni się chlubią, a drudzy się żalą,

Zgoła zwyczajnym trybem wszystkich wieści,

Miało los dzieło, co po rękach chodzi,

Złe gdy przymawia, dobre gdy dogodzi.

Po nie iednego zakątach klasztora,

Poszło na ogień; w drugich zachowane:

Ci błogosławia, a ci klną autora,

Zgoła umysły były rozerwane.

Pan vices-gerent śle instygatora,

Y w przyszłych sądach rokuie przegrane;

A Jeymość różnie krzykliwa lub cicha,

Gniewa się, miękczy, płacze, y uśmiecha.

Szczęściem y wielkim dla dzieła autora,
 Nigdy Hyacynt w iey domu nie gościł,
 Nikt tam nie bywał procz oycą przeora,
 Lecz oyciec przeor ustawicznie pościł;
 A ieżli bierał oycą promotora,
 Hyacynt takich wizyt nie zazdrościł;
 Pogardzający marnemi igraszki,
 Pilnował wiernie książek, a nie flaszki.

Prawda, że piękny, udatny y hoży,
 Prawda, że patrzeć na niego aż miło;
 Alboż być pięknym nie ma sfluga boży?
 Alboż to grzecznym być się nie godziło?
 Wdzięczna jest skromność, gdy postać ułoży,
 Zda się, iż nowych z nią wdzięków przybyło.
 Niechay występpek wydaie się sprosnie,
 Cnocie wdzięk nowy niechay coraz rośnie.

Można ją śmieie z grzecznością skoiarzyć,
 Y owszem taka lepiej przykład wdraża;
 Nie iey to przymiot frożyć się y swarzyć,
 Dzikim wfpoyżrzeniem nigdy nie odraża;
 Nie umie proźnie dziwaczyć y marzyć,
 Ani się płochym podeyżrzeniem zraża,
 Przykładny mile, dziwacznie nie sprzeczny,
 Oyciec Hyacynt był święty y grzeczny.

Ani on wiedział, co drukiem podano,
 Pożyteczniejszy bawiły go dzieła;
 Gdy już wieść doszła co wydrukowano,
 Ani go w ten czas ciekawość uięła:
 Przeczytał wreszcie, co o nim pisano;
 Lecz się myśl mściwa w sercu nie zawzięła,
 Ani się rozśmiał, ani się zasmucił,
 Lecz dwakroć ziewnął y pismo porzucił.

Tak orzeł górnym wybuiął lotem,
 Ledwo poglądać na niziny raczy;
 A piorunowym nie przelekkły grzmotem,
 Kiedy ptaszęta pod sobą obaczy;
 Skrzydeł wspaniałych straszy ie łoskotem,
 Y gdy w ostatniey postrzeże rospaczy,
 Rzuca plon podły, a lotnemi piory
 Po nad obłoki wzbiia się y chmury.

Nie z orłów rodu był choć Przewielebny,
 Oyciec Gerwazy od Zielonych Swiątek,
 Lubo Hyacynt dał przykład chwalebny,
 Y do działania szacowny początek;
 Wzgardził nim oyciec rady mniej potrzebny,
 Wzgardził, a rzeczy nowy snując wątek,
 Brał ie do serca; a gdy zemstę knował,
 Z rzeszą się braci ukonfederował.

Więc chcąc, by ieszcze większe znaleźć wsparcie,
 Wzywał na pomoc inne zgromadzenia.
 Zastał u forty, iakoby na warcie,
 Pannę Dorotę, co chwałę imienia
 Strzegąc, na zemstę czuwała otwarcie;
 Od najpierwszego zaczym pozdrowienia,
 Zamiast potocznych dyskursow zabawy,
 O frogiey burzy wszczął się dyskurs żwawy.

Tam się dowiedział w zapalczywey mowie,
 W frogim weyźrzeniu y udatnym geście,
 O całej rzeczy dokładnie ośnowie,
 Co powiedano y na wsi y w mieście.
 Zgoła co tylko nowiną się zowie,
 Co usta wyrzec zdołały niewieście,
 Wszystko to było powiedziano roźnie,
 Zwawo, dokładnie, zwięźle y pobożnie.

Ustyszał, iako autor złego dzieła,
 Od bezbożnikow na to namowiony,
 Jako go zyskow nadzieia uieła;
 Y nawet o tym został upewniony,
 Jakie bezbożność ukaranie wzięła,
 Jak w świętey ziemi nie był pogrzebiony,
 Jak Panna Anna na rozstajney drodze,
 Widziała w ogniu ięzającego frodze.

Szczęściem kur zapiał. — Niechże sobie piecie!
 Krzyknął Gerwazy; ia a nie mam czasu.
 Więc wszedł za fortę wzmagaiąc nadzieie,
 Wszedł, a wśrzed zgiełku, wrzawy y hałasu,
 Gdy słyszy, iako Honorat boleie,
 Ażeby złemu zabieżeć zawczasu;
 Aby obwieścić, zkąd złego przyczyna,
 Wprzod odkafzlnąwszy, tak mówić zaczyna:

„O Bracia! choć wy bieli, mi kafowi,
 „Nic to iedności ferdeczney nie szkodzi;
 „Każdy z nas wdzięczność winien zakonowi,
 „Bo z tego źrzodła szczęśliwość pochodzi,
 „Łączmy się przeciw nieprzyiacielowi,
 „Z małych złączonych rzecz wielka się rodzi.
 „Prawda, Honorat rzekł; y ia wiem o tym,
 „To napisano na czerwonym złotym. „

Więc go zaprasza w izbę zgromadzenia,
 Gdzie się żarliwi na odśiecz kupili,
 Pospolitego tam centrum ruszenia,
 Tam źrzodło rady, iak będą walczyli.
 Na powszechnego odgłos zaproszenia,
 Hurmem się zewsząd radni gromadzili.
 Szedł tknięty zemstą y punktu honorem
 Pan vices-gerent, xiądz proboszcz z doktorem.

PIEŚŃ PIĄTA.

PIEŚŃ PIĄTA.



Na wielkie dzieło trzeba się zdobywać;
 Frazzka pod Troiā y bitwy, y rady!
 Kogoż na pomoc w tey potrzebie wzywać?
 Do Muz się udać, czyli do Pallady?
 Czy na Pegazich skrzydłach podlatywać?
 A dawnych baiek wskrzeszając przykłady,
 Kiedy się powieść heroiczna wŹczyzna,
 Do snu zachęcać w imie Apollina?

Wielkie przykłady do naśladowania,
 Y drogę widzę przed sobą nie ciasną,
 Chłuba nie wabi pióra do pisania,
 Zabawę kryślę y cudzą, y własną;
 Czytelnikowi nie bronię ziewania;
 Chcą spać, czytając, niechayże y zasną.
 Ja rzecz stosując do miary y wzrostu,
 Co wiem, co nie wiem, opowiem po prostu:

Zeszły się czapki, birety, kaptury,
 A co naywiększa y głowy nie łąda,
 Pan vices-gerent burzliwej natury
 Plantę zemfzczenia naypierwszy układa;
 Więc się nadąwszy, rzekł: „Złe koniunktury,
 „Mości Panowie! zaczym moja rada
 „Jąć się sposobow dobrych. To, co myślę,
 „Opowiem krotko, y iawnie okryślę:

„Nayprzod ten zdrayca, co z nas się naśmiewał,

„Niech pozna żeśmy dobrzy w odpowiedzi.

„Tym grzeszył, że się zemsty nie spodziewał,

„Swoią podłością zafsoniony siedzi;

„Nie wart, żeby się człek zacny nań gniewał:

„Z tym wszystkim niech go karanie uprzedzi;

„Jeżli plebeius, zbić go bez litości;

„Jeżeli szlachcic, pozwać Jegomości.

„Różne być mogą sprawy, aktoraty,

„A ia na wszystkich nie źle dopilnuję:

„Niechno się tylko odezwę z za kraty,

„Niech wezmę na cel, tak go odmaluję.

„Takie wynaydę nań preiudykaty,

„Zgoła co umiem, co mogę, poczuję.

„Wprzod za to, że się śmiał z bluznierstwy ozwać,

„Z Aryanismi rejestru go pozwać.

„Mogłby y crimen statús być na stole,
 „Za to że z krolem chciał wadzić Węgrzyny;
 „Lecz ia to wyższey władzy oddać wolę.
 „Mnogie są daley oskarżeń przyczyny,
 „Oycy lektory niech myślą o szkole,
 „Duchowni niechay bronią dziecięciny;
 „A nasz xiądz prałat przez swoy wielki rozum,
 „Weźmie w opiekę vitrum gloriofum.

„Co się mnie tycze, wiem ia, co się stanie;
 „Pozna Jegomość. — W tym machnął obuchem.,,
 Krzyknął Gaudenty: „Dobrze tak Mospanie!
 „To mi to sposób, co swifta nad uchem!
 „Na nic się nie zda pozew y gadanie,
 „Po co to straszyć widzeniem y słuchem!
 „Kto chciał być naszey przyczyną niedoli,
 „Kto nas zaczepił, niech czuie, co boli.,,

Jak za powstaniem miłego wietrzyka

W rozległej puszczy liść wdzięcznie szeleści,
Coraz się echo szczyty y pomyka,

Coraz szeptem rokosznym się pieści;
Tak w gromadnego liczbie zakonnika,

Krzyk Gaudentego hasłem dobrych wieści.

Nie ukoione mający urazy

Wzmogli się Rafał, Marek, y Gerwazy.

Trzy to filary swego zgromadzenia,

Trzy to pociechy braci rozrzewnionych:

Pierwszy z nich zwykłe dawczy pozdrowienia,

W słowach dobranych, zwięzłych y uczonych,

Od gor Libańskich wszczął assumpt mowienia;

Spuścił się potym, a wszystkich zdziwionych,

Y duchownego y świeckiego stanu,

Ciągłe prowadził do rzeki Jordanu.

Dopieroż z tamtąd, iak się wzbił do gory,

Jak zaczął latać, z oczu wszystkich zniknął,

Głos tylko słyhać, wzrok widzieć ponury,

Gest groźny, iakim zadziwiać przywyknął;

W tym kiedy wspomniał Helikońskie cory,

Włkroś poruszony vices-gerent krzyknął:

„To mi to mowca, co się aż człek złąknie,

„Kiedy to raz wraz y górno y pięknie!„

Szła dalsza kolej; a oycy wielebne,

Różney młodzieży otoczone gronem,

Zdobywały się na rady potrzebne,

Każdy za swoim obśtawał zakonem.

Pełzły, niknęły zamachy haniebne.

W tym sferaficznym akcentem y tonem,

Okryty laurem kaznodziejskiej pracy,

Podniósł grzmotliwy głos oyciec Pankracy.

„A pokiż, krzyknął, barbarzyniec w błędzie,

„Zoil przebrzydły, co się na nas miota?

„A pokiż szarpać naszą sławę będzie?

„Y bluźnić zdrayca subtelnego Szkota?

„A pokiż w rownym szeregu y rzędzie

„Z nim sławać będą ci, których robota

„Do tego zmierza ustawnie, koniecznie,

„Aby nas zgębić y osławić wiecznie?

„A pokiż —, nad to rozpoczął był żwawie;

Przeto go kompan strwożony mniey bacznie,

Chcąc ciągnąć za płaszcz, głośną po rękawie;

Y chociaż mniemał, że było nieznacznie,

Tak zmieszał mowę, iż oniemiał prawie?

Chce mówić, ale słowa szły opacznie;

Więc co tak żwawo już miał się ku woynie,

Skrył głowę w kaptur, y usiadł spokojnie.

Zamilkli wszyscy: w tym z miejsca się ruszył
 Doktor, y zaczął namieniać o zgodzie:
 Prożno namieniał, — przytomnych obruszył,
 Nawet tych, którzy byli na odwodzie.
 Wrzask ziadley tłuszczy mowiącego zgłuszył;
 Więc upewniony o pewney przeszkodzie,
 Umilkł — natychmiał żwawe woiowniki
 Coraz groźniejszy wznawiały okrzyki.

Jak wichry, nagle kiedy wypadają,
 Wspienione wody y mącą y burzą,
 Prożno się trwożne maytki wyfilają,
 Razem z okrętem w dnie morskim się nurzą;
 Powstaie Neptun, wiatry ucichają,
 Spokoyne wody, nieba się nie chmurzą;
 Tak proboszcz skoro w stoł pięścią uderzył,
 Ucichła wrzawa, y krzyk się uśmierzył.

„A moje zdanie, rzekł, Mości Panowie
 „Duchowni, Świeccy, Wielebni, Wielmożni,
 „Po co się gniewać? w tej księgi osnowie
 „Coż jest, żebyście mieli być tak trwożni?
 „Czyż, co w poeciey marzyło się głowie,
 „Ma tych obrażać, co mądrzy, pobożni?
 „Na co się zemsty, złych sposobów chwytac,
 „Jeżeli złe pismo, to go y nie czytać.

„Jeżeli kształtnie, dobrze napisane,
 „Czytajmy, żartu nie biorąc do siebie;
 „Było podobne niegdyś udziałane
 „Y na prałaty; w takowej potrzebie,
 „Ci się rozśmieli, ci dali naganę,
 „A czas, zazwyczaj co urazy grzebie,
 „To zdziałał, co się pospolicie dzieie:
 „Nikt się nie gniewa, a każdy się śmieie.

„Y ia tak radzę; — a żem w tych dniach prawie
 „Przypadkiem pifino o tey wojnie czytał,
 „Ze posłużyło ku moiey zabawie,
 „Sniiałem się y ia, o refztę nie pytał.
 „Poetom śni się czasem y na iawie;
 „Ktożby więc bayki za prawdę poczytał?
 „Puhar opisał; y coż w tym iest złego?
 „Niech przyidzie do nas, wypiem do niego.”

Tak mówił prałat, a wyraz łagodny,
 Miłe uczucie w fluchaających sprawił;
 Wzrok niegdyś dziki stawał się pogodny,
 A co się nader zapalczywym stawił
 Pan vices - gerent, mniey do boiow zgodny,
 Honorat frogi iuż się ułaskawił,
 Gaudenty nawet iuż nie tak ochoczy.
 W tym nowy widok ściągnał wfszystkich oczy.

PIEŚŃ SZOSTA.

PIEŚŃ SZOSTA.



Jakiż to widok? któryby odmiany
 Y nową rzeczy osnowę przywodził?
 Coż to za widok tak niespodziewany,
 Iż naradzeniu wielkiemu przeszkodził?
 Jakiż na koniec, zły, czy pożądaný
 Po tylu wielkich przygodach nadchodził?
 Y iak przemyślnym wzniecon wynalazkiem?
 Opowiem — drzwi się otworzyły z trząśkiem.

Właśnie na ow czas wieszczym zdięty duchem
 Oycice Regalat, pałał żarliwością,
 Srogim nieżbożność krępował łańcuchem,
 A zwykłą gnębiąc złość zapalczywością,
 Nie spodziewanym przełękły rozruchem,
 Porwał się z mieysca. — Za nim z skwapliwością
 Wszyscy słuchacze spieszno ku drzwiom biegli,
 Wszyscy stanęli, iak tylko postrzegli.

Mamże powiedzieć, co postrzegli oni?

Powiem: — postrzegli dzban czworo-garcowy.
 Krzyknął Gaudenty: do broni! do broni!
 Gerwazy rażny, Pankracy gotowy,
 Doktor się wstydem niezwyuczaynym płoni,
 Pan vices-gerent wzrok mieni furowy.
 Prałat, ażeby dobrze dzieło sprawić,
 Na pierwszym mieyscu kazał go postawić.

Sięgnął: — iednakże nie był on takowy,

Jakim go powieść baieczna udała;

Złocisty prawda y marcepanowy,

Ale go rzeźba wzwierzch nie otaczała.

W tym zaśczyt wielki, iż czworogarcowy;

Jakoż y postać tak okazowała.

Poważny z kształtu, wspaniały y stary,

Szklął się na koło twardemi talary.

Na nich pamiątki krolow naszych dawnych

Ku pocieszeniu zgromadzonych braci,

Krolow uprzemych, szczęśliwych y sprawnych

Wyryte były twarze y postaci.

Owych Zygmuntow, Władisławow sławnych,

Których się nigdy pamięć nie zatraci:

Niośł dzban pamiątki szacownych wyrazow,

Niośł piętna Piaśtow, Jagiełłow y Wazow.

Takiemi nasi oycowie piali,

Smutek troskanych myśli nie zajmował;

Takiemi uczty swoje odprawiali,

Uczty, na których zbytek nie panował.

Szedł dzban na koley, w nim radość czerpali,

A przemysł chytry ochoty nie psował.

Rozwefeleni uprzecym obchodem,

Napawali się y piwem y miodem.

O dobre czasy! gdy trwała prostota!

Wprawdzieć nie było tak kształtnie y grzecznie,

Nie szklniła w kunsztach wytworna robota,

Ani się przemysł filił ostatecznie,

Uprzeźmość wszystko kształciła y cnota:

Zyli wesóło; żyli y bezpiecznie.

Słodkie wspomnienie, szacowne przykłady,

Bogday się nasze święciły pradziady!

Lecz nazbyt długo już ten dzban na stole,
 Czas się go imać: ze czią winną wzięty,
 Aby naprawił uprzykrzone dole,
 Oyciec Zefiryn żarliwy y święty,
 Na złość światową płacząc, y swawole,
 Pierwszy go ujął, zaczym nadpoczęty.
 Gdy się do niego każdy z oycow bierze,
 Sufzył się likwor w skromności y mierze.

Już koley wielu była przemięła,
 Y vices-gerent nie źle pokoszował;
 Y prałat, sprawca przykładnego dzieła,
 Smacznego trunku sobie nie żałował.
 W Gaudenty m większa żwawość się zawzięła,
 Honorat niby z niechcenia sprobował:
 Każdy się z swoią odezwał pochwałą:
 Tym czasem wina co raz ubywało.

Bo też to nadto, ci filozofowie.

Rozprawowali o wstrzemięźliwości;

Y w dobrym zbytek cnotą się nie zowie,

Jak to nie lubić, z kąd płyną radości?

Dobrze to znali wielebni oycowie;

Więc zasilaąc ducha w troskliwości,

Pod dobrym hasłem: niech pocziwi żyją!

Wielebne oycy iak pią tak pią.

BIBLIOTHECA UNIV.



W kącie umoty doktor cicho siedział,

Widząc, że mierna, uczcie nie przyganiał;

Chciał iednak, aby nikt o tym nie wiedział,

Więc iak mógł tylko, krył się y zaślaniał.

Postrzegł go prałat, y wzręcz mu powiedział:

„Po coż się będziesz od ochoty wzbraniał?

„Alboż w mych ręku naczynie zaboycze?

„Wino weseli: piy wielebny oycze.

Koley tak dobrze już była chodziła,

Iż już ku reszcie likwor się nachylał;

— Poznali wszyscy, iż zabawa miła:

Więc gdy się każdy wdzięczył y przymiłał,

Wstał doktor, zgraia placu ustąpiła,

Wziął dzban y westchnął — przecież się zafilał,

A gdy już resztę dopiła przykładnie,

Cud nad cudami! postrzegł prawdę na dnie.

Bayka to była, co o niej pisali,

Jakby w dnie studni siedziała nieboga,

Znać filozofy wina nie piiali:

A zaś poeci w źrzodle swego Boga,

Gdy tylko wodę Kaftalską czerpali,

W nią prawdę kładli: — nie ta iey załoga.

Lepiej częstokroć piiak ią wysledzi;

Y ztąd przysłowie: — prawda w winie siedzi.

Przegląkł się doktor na takowe dziwy,
 Y dzban na mieyscu, zkąd wzięty, postawił
 Ruszyć się nie śmiał, chociaż boiu chciwy,
 Gaudenty, skoro cud doktor obawił.
 Czy obraz skryty, czy widok prawdziwy?
 Każdy go pyta; wszystkim iedno prawić:
 Kto się dowiedzieć o tym chce dokładnie,
 Niechay w dzban wspanyły, znajdzie prawdę
 na dnie.

Rzekł; więc wspaniale Zefryn się toczy,
 Prosto ku dzbanu, chcąc wgłębić rzecz dociekać;
 Błask nie zwyczajny zraził wszystkie oczy,
 Stanęli złękli nie śmiały uciekać,
 Jasność przytomnych przeraża y mroczy,
 Z drżeniem widoku końca muszą czekać.
 W tym obłok świętny gdy się rzędzie pocznie.
 Prawda przed niemi stanęła widocznie.

„Nie często, rzekła, tak mnie ludzie widzą,
 „Chociaż się zawzdy chętna ku nim spieszę;
 „Zamiaszt wdzięczności wszyscy ze mnie szydzą;
 „Y byłem tylko weszła w którą rzeszę,
 „Rzadki mnie uczeni, a wielu się wstydzą:
 „Bo złych zaśmucam, a niewinnych cieszę.
 „Dziś z wami jestem; bo chociaż w rozruchu,
 „Godniście mego widzenia y słuchu.

„Zkąd wasza rozpacz? zkąd chęci zemfzczenia?
 „Za łada piśmo, ktore bayki plecie!
 „Mnie wierzcie; wszystkie przenikam wzruszenia,
 „Znam tego, co go dziś prześladowiecie.
 „Wie on iak święte wasze zgromadzenia;
 „Lecz chcąc osoby postawić w zalecie,
 „Przychylność iego, ktora nie jest płocha,
 „Tym się obwieszcza, iż was szczerze kocha.

„Zart broń iest często zdrajna y szkodliwa,

„Ale też czasem y iey trzeba zażyć;

„W śmiechu przestroga zdalna się ukrywa,

„A ten, który się śmiał na nią odważyć,

„Nie zasługuie, aby zemsta mściwa

„Miała go gnębić, miała go znieważyć.

„Porzućcie ziałość uśmierzajcie żale:

„Wszak y wy ludzie, y on nie bez ale.

„Sam się oświadczył, iż chętnie odwoła,

„Iż ieżli szkodzi, gotow piśmo spalić.

„Jeden wam wszystkim nigdy nie wydoła;

„Na coż go gnębić? lepiej się użalić.”

Myśl może była zbytecznie wesoła.

Sposob, osądźcie, czy ganić, czy chwalić?

Jeżeli potwarz; sama pełznąć zwykła,

Jeżeli prawda; poprawcie się — znikła.



